

ZŁOTY JUBILEUSZ – 50 LAT DOKTORA WHO

NOWA Fantastyka

11 (374) 2013 MIESIĘCZNIK MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI CENA 9 ZŁ 99 GR (w tym 8% VAT)



JUŻ W SPRZEDAŻY

URSULA LE GUIN
– CÓRKA SMOKÓW

ASY W TALII
ORSONA SCOTTA CARDA

GUDOWNY MÓZG
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

FANTASTYCZNY
ŚWIAT – CHINY CZ. 1

GRA ENDERA

FILM W KINACH OD 31.10.2013

PRÓSZYŃSKI
MEDIA

© 2013 Ender's Game Holdings LLC

ISSN 0867-132X



11

INDEKS 358398

9 770867 132305

OPOWIADANIA: JEFF NOON, LEONID KUDRIAWCEW,
CHEN QUIFAN, GRZEGORZ PIÓRKOWSKI,
PRZEMYSŁAW KOPEĆ, KAROL NOWACKI



04

Większość seriali ma szczęście, jeśli przetrwa kilka sezonów. Tymczasem obchodzący właśnie 50. urodziny „Doktor Who” liczy ich już ponad trzydzieści!



10

Cykl o Ziemiomorzu Ursuli K. Le Guin to kanon światowej fantastyki. Bardziej niż jakiegokolwiek inne utwory przyczynił się do uznania fantasy za pełnowartościową literaturę.



14

Orson Scott Card należy do najplodniejszych amerykańskich twórców. Ma zacięcie publicysty, a jego wypowiedzi budzą emocje i kontrowersje.



65

Co bohater narodowy może mieć wspólnego z fantastyką z lamusa? Jeśli jest to sam Józef Piłsudski, to może, i to sporo.



foto: J. Lufbas

SZATAN POD LATARNIĄ

Skrupulatyzm to obsesja polegająca na tym, że człowiek wszędzie widzi grzech; doszuka się diabła tkwiącego w każdym niewinnym szczególe. W teologii chrześcijańskiej jest uważany za zaburzenie sumienia. Niestety, dotknięci nim ludzie robią wótk siebie dużo zamieszania, a ich wysoki często są nagłaśniani jako woda na antyklerykalny młyn albo kuriozum do obśmiania.

Tak jest np. z artykułem „Magiczne symbole – czy znasz ich znaczenie?” M. Więczkowskiej, z którego można się dowiedzieć m.in., że *jednorożec jest symbolem wolności seksualnej – miłości lesbijskiej, homoseksualizmu, seksu grupowego*. Co prawda funkcjonował w dokładnie odwrotnym znaczeniu – cnoty i czystości – ale może autorka miała na myśli odwróconego jednorożca, kopytkami do góry. Bo i koń by się tarzał ze śmiechem.

Gabriele Kuby, autorka książki „Harry Potter – dobry czy zły”, uważa, że cykl Rowling został stworzony, aby *zniszczyć obyczaje* i metodycznie rozmontowuje kolejne tomy w poszukiwaniu treści *zabijających dążenie do piękna i świętości*. Kuby odkryła w powieściach m.in. satanistyczną rzeczywistość, profanację symboli chrześcijańskich i przemycaną ideologię rasistowską. Wtórnie jej jezuicki specjalista od okultyzmu, o. Aleksander Posacki. W jego przypadku walka z Harrym Potterem to wierzchołek góry lodowej. Wszystkie cząstki merytorycznej wiedzy, której trudno mu odmówić, są jak komórki wężowe w nosie gończego psa, który tak zafiksował się na tropieniu piekielnej siarki, że zapomniał o istnieniu innych zapachów.

Teologia jako źródło sumienia skrupulanckiego dopuszcza zarówno zaburzenia psychiczne, jak przyczyny nadprzyrodzone. Ludzie obsesyjnie tropiący diabła na każdym kroku nie biorą pod uwagę tego, że najciemniej jest zawsze pod latarnią. I że szatan, którego szukają (podpowiedź: *Lucyfer – lucis ferre* – niosący światło), już dawno wygodnie rozgościł się w ich głowach.

Jerzy Rzymowski

P.S. Ten numer „NF” jest dostępny między Halloween a Andrzejkami. Zapraszam do lektury!

PUBLICYSTYKA

- 2 ZAPOWIEDZI
- 3 ZASTRYK PRZYSZŁOŚCI *Mateusz Wielgosz*
- 4 DOKTOR KTO? *Andrzej Kaczmarczyk*
- 8 FANTASTYCZNY ŚWIAT – CHINY CZ.1 *Marek Grzywacz*
- 10 CÓRKA SMOKÓW *Marek Oziewicz*
- 13 TRZY PYTANIA DO URSULI LE GUIN *Michał Hernes*
- 14 TALIA CARDA *Joanna Kulakowska*
- 63 HERETYCY I RELIGIANCI *Maciej Parowski*
- 65 MARSZAŁEK Z LAMUSA *Agnieszka Haska, Jerzy Stachowicz*
- 67 POWRÓT DO NOWOŚCI *Emil Strzeszewski*
- 72 UCIEKAJĄCA PROZA ŻYCIA *Rafał Kosik*
- 78 WIDZIEĆ ZNACZY ŻYĆ *Łukasz Orbitowski*

PROZA POLSKA

- 17 CYROGRAF *Grzegorz Piórkowski*
- 29 ZAGŁADA *Przemysław Kopeck*
- 33 AETERNITAS *Karol Nowacki*

PROZA ZAGRANICZNA

- 38 IDEALNY TEKST I TAJNA OPowieść *Leonid Kudriawcew*
- 47 PIKSELOWA MASKA *Jeff Noon*
- 54 ROK SZCZURA *Chen Quifan*

RECENZJE

- 68 KSIĄŻKI 74 FILM 75 GRA 76 KOMIKS



W NASTĘPNYM NUMERZE!

I miejsce w konkursie literackim!
Marcin Podlewski
Edmund po drugiej stronie lustra

Alyx Dellamonica
O tym, co dzięki

FANTASTYKA WYDANIE SPECJALNE 4/2013
OD 24 PAŹDZIERNIKA



IDAĆ ŚWIĘTA?

Porozumiesz się, że powoli zbliża się Boże Narodzenie? W hipermarketach okropna muzyka zostaje zastąpiona okropną świąteczną muzyką, a wystawy zaczynają się rumienić mikołajową czerwienią – to raz. Jednak dla nas, kulturozerców, niechybnym znakiem, że Gwiazdka tuż-tuż, jest radykalne zwiększenie oferty wydawniczej.

Zacznijmy jednak od kina, bo tutaj jeszcze spokojnie (i tak wiadomo, że wszyscy czekają na drugiego „Hobbita”), choć też nader ciekawie. Po kilku miesiącach przerwy wrócimy do uniwersum Marvela, a tym razem naszym przewodnikiem będzie **Thor**, który zwiędzi **Mroczny świat**. Potem dwa tygodnie bez fantastyki na wielkim ekranie, aż w końcu długo wyczekiwane **„W pierścieniu ognia”**, czyli druga odsłona serii „Igrzyska śmierci”. Ponieważ zaś listopad to już prawie zima, na sam ko-

niec miesiąca będzie okazja wybrać się z Disney’em do **„Krainy lodu”**.

Skoro już wspomnieliśmy o Thorze, możemy przejść do Thorgala, który w tym miesiącu objawi się w podwójnej postaci: tomach **„Kah-Aniel”** oraz **„Sojusze”** z serii o Kriss de Valnor. Choć ja osobiście najbardziej czekam na kolejną odsłonę **„Strażników. Początku”**, w której tym razem poznamy przeszłość Komedianta i Rorschacha.

Do książek przejdziemy płynnie, bo pozycją, która łączy tę kategorię z opisywanym wcześniej komiksem – **„Niezwykłą historią Marvel Comics”** (tytuł chyba wszystko wyjaśnia) autorstwa Seana Howe’a. Już ostrzę sobie na to pazurki, tym bardziej, że uwielbiam filmy dokumentalne o komiksach, a dotychczas nikt porządnego o tym wydawnictwie nie nakręcił.

Jeśli zaś chodzi o pozostałe książki, znowu jest źle, bo gdyby człowiek miał to wszystko kupić, to by musiał nerkę sprzedać. Pozycją obowiązkową jest pierwsze w Polsce zbiorcze wydanie **„Ziemiomorza”** Ursuli K. Le Guin – blisko 1000 stron arcydzieła! A skoro jesteśmy przy klasykach, do księgarń wybiorą się zapewne także fani Terry’ego Pratchetta (ukaże się przewodnik **„Żółw przypomniany”**) i Philipa José Farmera – w końcu do sprzedaży trafić mają **„Bogowie Świata Rzeki”**. Zostało Wam jeszcze trochę pieniędzy? Możecie je wydać na nową odsłonę serii „Felix, Net i Nika”, **„Czarną Hańczę”**, albo na **„Młot”**, czyli kontynuację świętego „Składanego noża” K.J. Parker. Tudzież na **„Tysiąc jesieni Jacoba de Zoeta”** Davida Mitchella, nowy zbiór opowiadań **Andrzeja Pilipiuka**, albo coś oryginalnego: **„Na szczęście mleko”** Neila Gaimana lub książkę kucharską **„Uczta lodu i ognia”**

Marcin Zwierzchowski

NA LISTOPAD POLECAMY:

KSIAŻKI



Le Guin Ursula, „Ziemiomorze”

– wszystkie powieści i opowiadania w jednej książce.



Mitchell David „Tysiąc jesieni Jacoba de Zoeta”

– powieść autora „Atlasu chmur”.

FILM



„Thor: Mroczny świat”

– nordycki bóg gromu kopie tyłki mrocznym elfom.

KOMIKS



„Strażnicy. Początek. Komediant / Rorschach”

– druga odsłona serii prequeli do klasycznego komiksu.



DOKTOR KTO? ANDRZEJ KACZMARCZYK

WIĘKSZOŚĆ SERIALI MA SZCZĘŚCIE, JEŚLI PRZETRWA KILKA SEZONÓW. TYMCZASEM OBCHODZĄCY WŁAŚNIE 50. URODZINY „DOKTOR WHO” LICZY ICH JUŻ PONAD TRZYDZIEŚCI! CÓŻ TO ZA SERIAL, KTÓRY WYCHOWAŁ CAŁE POKOLENIA MIŁOŚNIKÓW SCIENCE FICTION?

Nie sposób wskazać jednego twórcy „Doktora Who”. Kiedy w 1962 w BBC postanowiono wyprodukować nowy serial SF dla młodzieży, w burzy mózgów brało udział wielu ludzi, których pomysły w różnym stopniu przyczyniły się do nadania „Doktorowi” ostatecznego kształtu. Najwięcej zawdzięczamy **Sydneyowi Newmanowi**, który wymyślił tajemniczego podróżnika i jego wehikul czasu, większy wewnątrz niż na zewnątrz, słynny **TARDIS**.

Większość z tego, co dziś wiemy o bohaterze, dopisywano na przestrzeni wielu lat. Za czasów pierwszego Doktora (**William Hartnell**), przekazano jedynie, że wbrew pozorom nie pochodzi on z Ziemi, że jest genialnym naukowcem i że z jakiegoś powodu uciekł od swoich pobratymców. Natomiast za to, że TARDIS wygląda jak policyjna budka telefoniczna możemy podziękować finansowym ograniczeniom, które kazały zrezygnować z dostosowywania wyglądu pojazdu do otoczenia. Oprócz Newmana sukces „Doktora” był przede wszystkim zasługą producentki **Verity Lambert** oraz scenarzysty **Terry’ego Nationa**, dzięki którym Doktor po raz pierwszy stawiał czoła swoim najstojniejszym wrogom – Dalekom.

WRÓG Z DALEKA

Dalekowie to mutanci, zintegrowani z przypominającymi jednoosobowe czołgi pojazdami. To właśnie debiut tych istot, groźnych i innych niż cokolwiek,

co pokazywano na ekranach, sprawił, że serial stał się nieodłącznym elementem angielskiej popkultury.

Przez ogromną popularność historii „The Daleks” zmieniła się idea serialu, który oryginalnie miał służyć celom edukacyjnym. Donald Wilson, przełożony Lambert, naciskał, by odrzuciła scenariusz Nationa. Po emisji nakręconego wbrew jego życzeniom odcinka, przyznał się do błędu i obiecał nie ingerować więcej w produkcję. Stało się jasne, że przeznaczeniem Doktora będzie walka ze złem w możliwie najbardziej fantastycznych postaciach.

Sam Doktor również się zmieniał. Na początku był często apodyktyczny i niesympatyczny względem swoich towarzyszy, do których z czasem bardzo się przywiązał. Szybko jego nieprzyjemne usposobienie zaczęło zanikać na rzecz osoby bardziej opiekuńczej, którą widzowie mogli polubić. Oczywiście wady nigdy do końca nie zniknęły i nadal był postacią bardzo tajemniczą. Dzieci widziały w nim obrońcę przed Dalekami i innymi zagrożeniami nie z tego świata, ale uwagi starszych widzów nie uchodziły przejawy jego arogancji czy przebiegłości.

12 TWARZY DOKTORA WHO

Taka ewolucja Doktora była niczym wobec zmiany, która nastąpiła, gdy podupadający na zdrowiu Hartnell zdecydował się zakończyć przygodę w czwartym wymiarze. Wydawałoby się, że odejście odtwórcy głównej roli to koniec serialu, ale producent **Innes Lloyd** i scenarzysta **Garry Davis** wpadli na pomysł, który pozwolił bohaterowi trwać po dziś dzień. Wymyślili **regenerację** – proces, który pozwala Doktorowi (i innym Władcom Czasu) oszukać śmierć przy jednoczesnej fizycznej przemianie. Umierający Władca Czasu wraca do zdrowia w nowym ciele i z nową twarzą. W efekcie Doktor, choć od swoich pierwszych wypraw postarzał się o setki lat, fizycznie znacznie odmłodził od czasów Hartnella.

Proces ten niesie również zmiany w charakterze Doktora, więc kolejni aktorzy nie tylko nie muszą przypominać siebie nawzajem fizycznie, ale również naśladować gry poprzedników. Oczywiście Doktor nadal jest tą samą osobą – po prostu pewne

FANTASTYCZNY ŚWIAT CHINY

(CZĘŚĆ PIERWSZA)

MAREK GRZYWACZ

CHINY TO DLA NAS POD WIELOMA WZGLĘDAMI TERRA INCOGNITA. WARTO JEDNAK ZERKNAĆ NA WSPÓŁCZESNĄ POPKULTURĘ CHIN, BO ROZWIJA SIĘ TAM NIEZWYKLE INTERESUJĄCE ŚRODOWISKO LITERATURY SF.

Jak można się spodziewać po kraju z tak długą historią, literatura jest ważną częścią chińskiego dziedzictwa. Już w XIV wieku wykrystalizowała się tam formuła powieści i tyle liczy sobie koncept *jianghu* – społeczności mistrzów sztuk walki charakterystycznej dla literatury *wuxia*, czyli opowieści o adeptach sztuk walki. Czerpały one z wczesnych dziejów Chin, lecz istniały w oderwaniu od historii i zawierały domieszkę elementów fantastycznych. Prezentowały zwykle wyjętych spod prawa wojowników o zgoła nadludzkich umiejętnościach, skonfrontowanych z tyranią i bezprawiem. Podwaliny dla tej wspólnej dla wielu autorów kreacji stworzyła klasyczna powieść „**Opowieści znad brzegów rzeki**”.

Prawdziwa fantastyka zakorzeniła się w Chinach na przełomie XIX i XX wieku, za sprawą tłumaczeń Verne'a i Wellsa. Pierwsza rodzima powieść SF, „**Opowieść o kolonizacji Księżyca**” autorstwa nieznanego pisarza, ukazała się w 1904 roku, w formie odcinków w prasie. Widać w niej inspiracje Verne'em, gdyż traktowała o uciekającym przed represjami mandżurskiej dynastii Qing zabójcy urzędnika, który podróżuje po Azji wymyślnym balonem, by osiedlić się szczęśliwie na naszym satelicie.

POLITYCZNE WZLOTY I UPADKI

Po upadku cesarstwa, w okresie republikańskim (1912-49), fantastyka naukowa stała się popularnym narzędziem w propagowaniu unowocześnienia państwa. Z tych czasów pochodzi fundamentalna dla chińskiego SF książka – „**Państwo Kotów**” Lao She. Była ona krytyką cesarstwa i rzeczywistości po jego upadku, a także odpowiedzią na inwazję Japonii na terytoria chińskie, ukrytą pod postacią historii o kotowatych obcych z Marsa, którzy w obliczu upadku własnej cywilizacji szukają rozwiązania na Ziemi. Powieść osiągnęła za-



wrotną popularność – w ciągu siedemnastu lat od premiery doczekała się siedmiu wznowień.

Komunistyczna rewolucja sprawiła jednak, że rodzące się SF znalazło się w niekorzystnej pozycji – materialistyczna ideologia i cenzura polityczna kilkakrotnie spowodowały niemal całkowity upadek gatunku. Z początku wpasował się on w krajobraz polityczny, propagując ideologię w inspiracji radziecką szkołą lat 50. Tak zaczynał oficjalny „ojciec chińskiego SF” Zheng Wenguang, autor „**Budowniczych Marsa**”, ukazujących Ziemię przyszłości jako marksistowską utopię. Pisarz lansował gatunek jako metodę promocji nauki i nowych technologii wśród młodzieży. Przyjęło się to na tyle mocno, że do dziś powszechnie jest tam przeświadczenie, iż fantastyka naukowa to literatura dla dzieci. Rewolucja kulturalna w 1966 roku spowodowała jednak całkowity zanik SF, a także tragedie autorów – Zhenga zesłano na głęboką prowincję, Lao She został pobity przez członków młodzieżowej „milicji”,

Czerwonej Gwardii, i popełnił samobójstwo.

Dopiero śmierć Mao i aresztowanie tzw. bandy czworga umożliwiły odrodzenie gatunku, na przełomie lat 70. i 80. popularnego jako połączenie edukacji z rozrywką. Książki niektórych autorów potrafiły się sprzedawać w prawie milionie egzemplarzy. Na tej fali powrócił Zheng, ze swoimi najbardziej znanymi powieściami: krytykującym rewolucję kulturalną „**Lustrzanym obrazem Ziemi**”, historią o opuszczonej przez ludzkość Niebieskiej Planecie, oraz kontrowersyjnym w obliczu ustawowego ateizmu „**Bogiem Delfinów**”, opowiadającym o maszynie do tłumaczenia języka delfinów, dzięki której okazuje się, że morskie ssaki mają własny system religijny.

Lata 1983-1984 zadały fantastyce kolejną cios zainicjowaną przez partię kampanią przeciwko „duchowym truciznom”. Science fiction została potępiona jako literatura nierealistyczna i mająca konotacje z burżuazyjnym Zachodem. Część pisarzy wpadła w poważne problemy, jak Zheng, czy uznawany za najlepszego przedstawiciela gatunku Ye Yonglie, którego twórczość została zakazana za sugerowanie, że w Chinach pojawiają się „imperialistyczne” problemy, jak np. AIDS. Ye, którego dotknęły także represje maoistyczne, podobnie jak inni autorzy praktycznie przestał pisać w gatunku.

Dopiero koniec lat 80. i lata 90. przyniosły powolne odradzanie się SF, przebiegające równoległe do zwrotu reżimu w kierunku rozwoju gospodarczego, co znamienne – z dużym udziałem młodzieży akademickiej jako głównych odbiorców. Na początku XXI wieku w kraju raziło siebie nieźle fantasy – spowodował to m.in. sukces Harry'ego Pottera i filmowego „Władcy Pierścieni” (z czasów manii Pottera pochodzą liczne chińskie podróbki i kontynuacje przygód uczniów Hogwartu). Ta fala ustąpiła jednak renesansowi fantastyki naukowej.

CYKL O ZIEMIOMORZU
URSULI K. LE GUIN TO KANON
ŚWIATOWEJ FANTASTYKI.
BARDZIEJ NIŻ JAKIEKOLWIEK
INNE UTWORY PRZYCZYNIŁ
SIĘ DO UZNANIA FANTASY
ZA PEŁNOWARTOŚCIOWĄ
LITERATURĘ.



CÓRKA SMOKÓW

MAREK OZIEWICZ

Dawno, dawno temu była sobie dziesięcioletnia dziewczynka, która zakochała się na zabój w przystojnym blondynie. Blondyn nazywał się „Stashek”, był znacznie od niej starszy i przyjechał z odległego kraju na zaproszenie jej ojca, profesora. Choć miłość nie została wyznana, wyryła się na zawsze w sercu dziewczynki. Wkrótce po powrocie Stashka do domu, jego kraj został zaatakowany przez potężnego sąsiada. Zawierucha ogarnęła też kraj dziewczynki, ale nie dotarła do jej domu. Przez pięć lat dziewczynka i jej rodzina martwiła się o losy przyjaciela. Niestety, okazało się że zginął. Przeżyła tylko naiwna miłość dziewczynki.

Tę historię opowiedziała mi **Ursula K. Le Guin** w 2011 r. Staszkiem z jej opowieści był Stanisław Klimek (1903-39), młody polski uczoney z lwowskiej szkoły antropologicznej, który odwiedził ojca pisarki w 1938 r. i spędził z rodziną Kroeberów lato na ich farmie w górach Kalifornii. Po powrocie do Polski przeszukałem Internet i wyczytałem, że Klimek poległ w bitwie pod Ożarowem ok. 10 września, a miejsce jego pochówku jest nieznane. Gdyby ktoś je odnalazł, pierwszą osobą, która chciałaby złożyć na nim kwiaty byłaby Ursula Le Guin.


MIŁOŚĆ, STRATA I ŻYCIE DALEJ

Zacząłem od tej osobistej historii, bo doskonale oddaje ona naturę pisarstwa Le Guin, szczególnie jak wyraziła ją w eseju „**Plecakowa teoria literatury**”. Według Le Guin jedną z cech głęboko zakorzenionych w ludzkiej naturze jest zbieractwo: tak samo jak człowiek podnosi i wkłada do torby coś, co jest użyteczne, jadalne lub ładne, a potem przynosi to do domu by pokazać bliskim, tak samo można też myśleć o literaturze. Pisarz zbiera opowieści i doświadczenia, a następnie dzieli się nimi z czytelnikiem, najczęściej w sfabularyzowanej formie. Według Le Guin, życie człowieka – a kobiet w szczególności – naznaczone jest stratą, a miarą człowieczeństwa jest sposób, w jaki z ową stratą dajemy sobie radę. Młodzi tracą złudzenia, starsi tracą młodość, wszyscy tracimy bliskich, szanse, niezrealizowany potencjał... Umiejętność pogodzenia się ze stratą bez poddania się depresji oraz umiejętność odnalezienia sensu i celu w dalszym życiu jest według Le Guin probierzem naszego moralnego dojrzewania. Może też być naszą siłą, o ile wiemy jak ją twórczo wykorzystać.

Ile plecakowej teorii literatury jest w „**Ziemiomorzu**”? Myślę, że o wiele więcej, niż jestem w stanie opisać. I choć jest wiele powodów, dla których polscy wielbiciele fantasy powinni z niecierpliwością wyczekiwać pierwszego kompletnego wydania cyklu o Ziemiomorzu, jednym z nich jest na pewno głęboka filozofia życiowa Le Guin, która pomaga podnieść się po upadku i zrozumieć, że heroizm zwykłego życia jest czymś o wiele wartościowszym, niż spektakularne i jednorazowe wyczyny tradycyjnych „bohaterów”. Obciążeni romantyczną tradycją heroicznych, ale najczęściej beznadziejnych zrywów, my Polacy potrzebujemy tego zrozumienia prawdopodobnie bardziej niż jakakolwiek inna nacja.

BOJĄ SIĘ SMOKÓW, BO BOJĄ SIĘ WOLNOŚCI

Cykl o Ziemiomorzu zalicza się do kanonu światowej fantastyki. Dla krytyków jest przełomowy, gdyż bardziej niż jakiegokolwiek inne utwory z tego gatunku zmienił on recepcję fantastyki w Stanach Zjednoczonych, przyczyniając się do uznania fantasy za pełno-

A photograph of Orson Scott Card in a futuristic, metallic, orange and grey suit with a helmet. He is standing in a high-tech, industrial environment with glowing lights and complex machinery. The background is dark with some blue and white highlights, suggesting a sci-fi setting.

ORSON SCOTT
CARD TO CZŁOWIEK
GRAJĄCY RÓŻNYMI
KARTAMI. NALEŻY
DO NAJPLÓDNIJSZYCH
AMERYKAŃSKICH
TWÓRCÓW LITERATURY
WSPÓŁCZESNEJ
– ZNANY JEST
PRZEDE WSZYSTKIM
JAKO „OJCIEC”
ENDERA I ALVINA. MA
ZAGIĘCIE PUBLICYSTY
SPOŁECZNO
-POLITYCZNEGO,
A JEGO WYPOWIEDZI
BUDZĄ EMOCJE
I KONTROWERSJE.

TALIA CARDA

JOANNA KUŁAKOWSKA

Card nie od razu zasiadł do gry przy stoliku fantastyków. W latach 60. i 70. dał się poznać jako autor sztuk teatralnych i komedii muzycznych – adaptacji i kompozycji własnych. Literacko debiutował w lipcu 1977 opowiadaniem „Gert Fram”, opatrzonym pseudonimem Byron Walley, na łamach „The Ensign” (oficjalny periodyk Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, do którego należy pisarz). W tym samym roku w sierpniowym numerze pisma „Analog Science Fiction and Fact” ukazała się pierwotna wersja „**Gry Endera**”, która dopiero w 1985 przybrała powieściowy kształt, a w listopadzie 2013 ukaże filmowe oblicze. Szybko dał się poznać jako pisarz ambitny i sprawny warsztatowo – w latach 70. i w pierwszej połowie 80. publikował liczne opowiadania (korzystając z różnych pseudonimów) oraz kilka powieści. Został dostrzeżony – w 1978 na World Science Fiction Convention przyznano mu Nagrodę Johna W. Campbella w kategorii najlepszy debiut – lecz nie zyskał wielkiej popularności.

Tę przyniósł dopiero wykreowany przezeń sześćdziesięcioletni military geniusz, mający typowe zadanie ocalenia ludzkości przed Obcymi, ale za to w nietypowy sposób i w interesującym settingu. W 1986 roku „Gra Endera” została uhonorowana zarówno Hugo, jak i Nebulą. Rok później ów podwójny sukces powtórzył sequel utworu pt. „**Mówca umarłych**”, który równie silnie przemówił do czytelników. Jak do tej pory nikt nie powtórzył literackiego wyczynu zagarnięcia podwójnej puli przez dwa lata z rzędu, a Card znalazł się w gronie najbardziej poważanych graczy. Jego twórczość była wielokrotnie nagradzana, nie tylko przez środowisko miłośników fantastyki – autor może poszczycić się pulą 21 nagród i 13 nominacji, można więc powiedzieć, że rozdaje karty na niwie kultury.

KOLORY KART

Nie ma chyba rzeczy, która nie mieściłaby się w sferze zainteresowań Carda, pośrednio wpływając i na literaturę, i na publicystykę. Znajdziemy tam np. dobrą kuchnię, muzykę (płyta „The Charity of Night” Bruce’a Cockburna zainspirowała autora do napisania powieści „**Oczarowanie**”) oraz gry komputerowe (utwór „Hidden Empire”, który opowiada o kolejnej wojnie domowej w USA, rozgrywanej się w nieodległej przyszłości, oparty jest na grze „Shadow Complex” z Xbox Live Arcade; gry to też wątek powieści „**Zagubieni chłopcy**”). Pisarz brał udział m.in. w tworzeniu list dialogowych do przygodówek „The Secret of Monkey Island”, „Loom” i „The Dig”. Gdyby nie inspiracja grą strategiczną „Civilisation” Sida Meiera, powieść „Badacze czasu. Odkupienie Krzysztofa Kolumba” pewnie w ogóle by nie powstała... Card nieustająco daje wyraz tym zainteresowaniom w kolumnach na łamach periodyków papierowych i stron internetowych.

Autor nie tylko pisał i wystawiał sztuki, ale również występował na scenie teatralnej. Jest twórcą scenariuszy komiksowych (np. wraz z córką Emily zajmował się mangową serią „Laddertop”, napisał też scenariusz do Marvelowskiej serii „Ultimate Iron Man”). Ma na koncie mnóstwo wszelakich recenzji, audycji, słuchowisk i esejów, w tym porad dla młodych pisarzy. Poświęcił dwie książki modnemu w USA kreatywnemu pisaniu. Wykłada ową tematykę oraz literaturę angielską na Southern Virginia University.

W prywatnym życiu pisarza ogromną rolę odgrywa Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich (wspólnota potocznie zwana mormonami). Ciekawostką stanowi fakt, iż Orson Scott Card jest praprawnukiem Brigham Younga, następcy założyciela wspólnoty, Josepha Smitha. Mesjanistyczna religia – będąca specyficznym konglomeratem doktryn chrześcijaństwa, judaizmu i islamu – odciska wyraźny ślad na twórczości Carda. Twierdzi on, że nie naucza poprzez książki i traktuje religię zbyt poważnie, by bawić się nią w beletrystyce, niemniej duchowość mormonów i elementy składowe ich wierzeń dają o sobie znać chociażby w powieści „**Glizdawce**”, czy w kilkutomowych cyklach „**Opowieść o Alvinie Stwórcy**” (główny bohater wzorowany jest na Josephie Smithie) i „**Powrót do domu**” (pięcioksiąż czerpiący z motywów biblijnych i Księgi Mormona, de facto stanowiący jej retelling w wersji SF). Natomiast w „Zagubionych chłopcach” sportretowana zostaje rodzina mormonów, jej zwyczaje, rytuały i (mocno wyidealizowane) podejście do życia.

„Ojciec” Endera interesuje się religią jako taką, gdyż *każdy człowiek w coś*

II MIEJSCE W KONKURSIE LITERACKIM „NF”!

CYROGRAF
GRZEGORZ PIÓRKOWSKI

– Czy wierzy pan w diabła?

Oglądałem własne odbicie w czarnych szklach jego okularów – bo patrzył teraz na mnie, nie na papiery na stole, w których grzebał przed chwilą i w których było moje zdjęcie, i następne, i następne, ale nie to, które wstawiałem do życiorysu, tam w ogóle nie było mojego życiorysu. Grzebał w papierach i grzebał, mruzczał pod nosem i czytał, a ja czekałem, aż w końcu zadał to pytanie, a ja nadal czekałem.

– Mamy dla pana zlecenie. Szuka pan pracy.

– Szukam.

– Dlatego zadzwoniliśmy.

– Jakie –

– Pięć tysięcy teraz, a drugie pięć po. Podpiszemy umowę.

– Po czym? Co miałbym –

– Spotkać się z kimś. Porozmawiać.

– Porozmawiać?

– Tak.

– Z kim?

Jednym ruchem złożył papiery, wsadził do teczki. Nie mogłem przestać myśleć o tym, co tam było napisane, przypisy pod zdjęciami, coś zakreślone na czerwono, pomazane całe partie tekstu, niektóre zdania i wyrazy wykreślone tłustymi, czarnymi krechami.

Wsparł łokcie o blat. Drugi z nich, ten po mojej lewej – siedzieli wszyscy naprzeciwko – odkaszlnął, trzeci siedział nieporuszony, z dłońmi na kolanach. Nie mogłem spojrzeć im w oczy, żadnemu – odbijałem się tylko w okularach przeciwsłonecznych – pełzałem więc wzrokiem po bokach, po przezroczystych ścianach biura. Gdzieś buczał faks, jakaś kobieta rozmawiała głośno przez telefon, dyktując dokumentację, ktoś kupował kawę w automacie.

– Nie ukrywam, że być może nieco niezręcznie wymagać tego od pana. Ale równocześnie zapewniam, że dużo się pan nie natrudzi. A pieniądze się przydadzą. Nie ma pan pracy, prawda, panie Adamie?

– Nie. Chwilowo nie.

I wyjął grubą kopertę z wewnętrznej kieszeni garnitur, położył na stole.

– Pięć tysięcy. Drugie tyle po.

– Skąd wzięliście mój numer?

– Znajomy znajomego pana polecił. Wie pan, jak jest.

– Spotkać się z kimś, porozmawiać. Z kim?

Trzeci, co ręce trzymał do tej pory na kolanach, udając od początku całej rozmowy posąg, ruszył się w końcu, wyjął kolejną teczkę, grubszą. Położył ją na blacie, a poprzednią schował, trzasnął zamek w neseserze.

Ten w środku wyjął z teczki kartkę poplamioną herbatą tak mocno, że wyglądała jak ze średniowiecza. Położył ją przed sobą.

– Za samo złożenie podpisu pod tym dokumentem koperta będzie pańska – westchnął, ale nadal nie widziałem, co tam jest napisane, mężczyzna wbijał w papier czarne szkła okularów, mówił monotonnym głosem. – Potem skontaktuje się z panem taki człowiek.

– Jaki człowiek?

Odłożył dokument, ale trzymał go przy sobie. Spisany był potwornymi zawijasami, a wokół tekstu jakieś cyfry i symbole, pentagramy, oktagony i enneagramy powpisywane w okręgi.

– Czy wierzy pan w diabła, panie Adamie?

– Co to ma do –

– Proszę.

Podsunał mi kartkę, odwrócił. Przeczytałem.

– To śmieszne – powiedziałem, unosząc głowę, ale znowu znalazłem przed sobą tylko nieruchome oblicze faceta, który urodził się w garniturze.

– Jeśli nie, to proszę podpisać, pięć tysięcy będzie pańskie. Za nic.

– A jeśli wierzę?

– Wtedy, cóż, będę musiał więcej wyjaśnić.

– Bardzo proszę.

– Gdy podpisze pan cyrograf – pokazał dłonią nadpaloną, zachlapaną kartkę papieru – pojawi się wysłannik piekieł. Po to, by sfinalizować transakcję. W pana przypadku, panie Adamie, zapewne jakiś sukkub.

– I?

– I jak już się pojawi i z panem porozmawia, to wtedy wkroczymy my, a pan dostanie drugie pięć tysięcy.

– To –

– Jest tylko jeden warunek.

– Warunek?

– Nie wolno panu zgodzić się na żadną propozycję. Na żadne życzenie.

Cyrograf, który miałem przed sobą – spisany, o dziwo, po polsku, nie w żadnej tam łacinie – nie głosił nic ponad to, że zobowiązuję się oddać diabłu duszę w zamian za spełnienie jednego życzenia. Nie mogę jednak żądać zbyt wiele, wszelkie radykalne zmiany dotyczyłyby tylko mnie. Z tym, że radykalną zmianą nie jest ani śmierć – tak więc mogłem zażądać, żeby ktoś wyzionął ducha – ani zmiana czyjś statusu materialnego, ani inne uszczerbki na zdrowiu, tragedie lub życiowe sukcesy. Tego, czym dokładnie jest zmiana radykalna, w cyrografie nie opisano. Drobno druku pod tekstem umowy nie było również.

– Krwią mam podpisać?

Ten po lewej wyciągnął długopis, położył.

– Wystarczy to – powiedział siedzący pośrodku. Mówił tylko on, pozostali milczeli, mogłem nawet przysiąc, jak się tak przyjrzałem dłużej, że oni chyba nie oddychali. Jak posągi.

II MIEJSCE W KONKURSIE LITERACKIM „NF”!

ZAGŁADA

PRZEMYSŁAW KOPEĆ

opracowana w tajemnicy przez bractwo ninja na wyspach Yamato. Podwodny wehikuł, którym odpowiednio przeszkolony człowiek potrafi niezauważony przebyć nawet kilkanaście mil.

Olbrzym otwiera właz, wrzuca bagaże i sam przeciska się do środka. Siada skulony w niewygodnej pozycji. Wszystkie czynności wykonuje po omacku. Uwalnia powietrze ze skórzanych pojemników balastowych. Nogi wkłada w strzemiona pedałów. Powoli zaczyna obracać się śruba. Prawa ręka ujmuje dźwąg steru, lewa delikatnie bada wskazania busoli. Jedenaście mil przed dziobem fale z łomotem uderzają o piasek. Dalej zaczyna się inne morze – zielona, splątana dżungla zwrotnikowa.

III

Lon-Lon często porównuje las do wielkiego oceanu. Również teraz, stojąc na wieży obserwacyjnej, patrzy z góry na korony drzew i widzi złowrogie bałwany zielonych fal. Praca strażnika, odpowiedzialna i prestiżowa, w gruncie rzeczy jest strasznie nużąca. Dzisiaj znowu nie działo się nic ważnego. Jedynie tuż przed świtem, jakieś cztery godziny temu, pokazał się na horyzoncie statek. Wielki i czarny. Zbliżył się na jedenaście mil, po czym rezygnując z lądowania, pożeglował na wschód. Nie warto było uruchamiać telegrafu, aby poinformować Miasto o tak błahym wydarzeniu. Telegraf optyczny był dumą Miasta i stanowił o jego bezpieczeństwie. Sieć stu kilkudziesięciu wież zbudowano na obszarze wielu mil.

Strażnik podnosi wzrok na niebo. Białe pasemka układają się w linie biegnące z południa na północ. Jest szczęśliwy. Nagle słyhać skrzypienie. I znów, jeszcze wyraźniej. Kroki. Odwraca się. Tłumi strach w ułamku sekundy – jest doskonale wyszkolony. Tuż obok wkracza na platformę olbrzym w stalowym hełmie. Lon-Lon zna magię: uśmiecha się, wykonuje gesty, wypowiada słowa, które obezwładniają i rozbrajają. Magia ma wielką moc, ale teraz jest inaczej.

Pięść w stalowej rękawicy uderza. Lon-Lon próbuje się podnieść. Wielka dłoń wczepia się w jego włosy. Miarowe uderzenia głowy o drewniany maszt platformy. Chmury nie zmieniają swojego kształtu.

IV

Sor-Kei uwielbia takie niebo. Niebieskie, łagodne, ozdobione delikatnymi chmurami ciągnącymi się z południa na północ. Musi jednak przerwać leniwą kontemplację i zająć się pracą. Maszt odległej o dwanaście mil wieży Lon-Lona ożywa. Sor-Kei dotyka linek sygnalizacyjnych i mechanicznie powtarza otrzymaną wiadomość: AMHORYCKI RYBAK, NIEUZBROJONY, KIERUJE SIĘ DO MIASTA ZE ŚWIEŻYM POŁOWEM. Miasto z wielką poządlwością pochłania wszelkie owoce morza. Khmerzy są doskonałymi rolnikami i rzemieślnikami. Jednak wielkie przestrzenie wody napełniają ich przerażeniem. Radosna informacja o sutym posiłku biegnie bezgłośnie ponad dżunglą.

V

Rybak niesie na plecach spory kosz bambusowy, w rękę trzymając kij, którym podpira się podczas wędrówki. Mija wieżę Sor-Keja. Strażnik macha przyjaźnie ręką. Rybak nie odpowiada. Do kolejnej wieży dochodzi po godzinie, do następnej po trzech kwadransach. Nie budzi podejrzeń. Tylko młody Bachu-Shuk, który strażnikiem został niedawno, myśli: „Jest za wysoki jak na Amhorytę”. Nie dzieli się jednak z nikim swoim spostrzeżeniem.

Tuż pod samym Miastem buty rybaka miażdżą z trzaskiem gałązkę na ścieżce. Głodny, polujący tygrys słyszy to w środku dżungli. Powoli, bezgłośnie skrada się za plecami wędrowca. Przysiada na tylnych łapach i jest gotów do skoku. Nagle czuje, że coś jest nie tak. Do czułych nozdrzy nie dociera żaden zapach. Instykt ostrzega zwierzę. Tygrys mruczy zawiedzony i wycofuje się. Rybak idzie dalej. Drzewa rosną coraz rzadziej, wreszcie las się kończy. Widać mury Miasta. Bramy, wieże, świątynie. Tłumy ludzi.

VI

Miasto nazywało się Miasto i to wystarcza. W znanym świecie nie istnieje nic, co zasługiwałoby na podobną nazwę. Zbudowali je Khmerzy w czasach, które oprószył już mrok niepamięci. Dawno, bardzo dawno temu, Khmerzy długo maszerowali. Osiągnęli wreszcie ziemie Amhorytów i postanowili na nich zostać. Amhoryci byli nieufni i nie lubili obcych. Ale Khmerzy znali rzemiosło. Amhoryci byli nieufni. Ale Khmerzy znali magię. Amhoryci byli nieufni. Ale Khmerzy nie używali przemocy, nigdy. Amhorytów to zachwyciło.

VII

Bram jest sześć. Trzy od południa i po jednej z pozostałych stron świata. Funkcję reprezentacyjną spełnia brama zachodnia. Otwiera szeroki trakt do kraju Tajów. Cztery węże o łuskach misternie ciosanych w bładozielonym jaspisie oplatają kolumny wysokie na stóp dwanaście. Portal wieńczy marmurowy, łagodny dżin o trojgu topazowych oczu. Jedno widzi przeszłość, drugie przyszłość, a trzecie teraźniejszość. Dżin ma strzec mieszkańców Miasta.

Dżin nie zatrzymuje rybaka z koszem i kijem w ręce. Nie zatrzymują go również strażnicy. Uśmiechają się uprzejmie, jak uczy magia, i pobieżnie taksują przybysza spojrzeniem – sprawdzają, czy nie ma broni. Broń jest w Mieście zakazana. Khmerzy są otwarci i gościnni – wszak jak inaczej mogliby być dobrymi kupcami. Nie tolerują jednak wojowników. Żadnych. Również tych walczących o słuszną sprawę.

Rybak miesza się z tłumem i przestaje być widoczny. Ludzi mnóstwo. Dziesiątki języków. Rynek: stopy owoców, ryż, mięso, ryby, drogie kamienie, misterne narzędzia, zagroda dla słoni. Trzyosobowe patrole strażników przechadzają się wąskimi uliczkami. Łagodną perswazją utrzymują porządek. Siła Khmerów polega na rozsądku, dyscyplinie, solidarności oraz na tym,

AETERNITAS

KAROL NOWACKI

Adam miał dość.

Całe to miasto denerwowało go od samego początku. Denerwował go dworzec, na którym wysiadł rano. Denerwowały targi, na których spędził cały dzień. Denerwowała ulica pomiędzy targami a dworcem, przy której teraz siedział. Był zmęczony.

Już na dworcu obskoczyła go gromada hałaśliwych dzieciaków sprzedających wodę, rogale, broń, czapki z daszkiem, holograficzne koziołki w różnych kolorach i masę innych rzeczy, wedle ich zapewnień koniecznie potrzebnych podróżnemu. Większość rozpierzchnęła się w poszukiwaniu innych klientów po jakiejś minucie nagabywania, ale jeden, chłopak na oko ośmiolletni, szedł za nim aż do przejścia dla pieszych, powtarzając z zapalem, że jeśli pan obcokrajowiec nie kupi sobie pistoletu, na pewno poćwiartują go w ciemnym zaułku bandyci. Dopiero zapytany, dlaczego nie jest w szkole, odburknął coś urażonym tonem o czesnym, które samo się nie zapłaci, i pobiegł z powrotem na peron.

Potem były targi. Tłumy w garniturach przewalające się przez zatłoczoną halę. Tekst prezentacji powtarzany setki razy. Udawane zrozumienie na twarzach słuchaczy, brane z grzeczności prospekty. Około dwunastej zaczęło go boleć gardło. O trzeciej poczuł, że kręci mu się w głowie od wciąż tej samej animacji, puszczanej od nowa każdemu zainteresowanemu. O osiemnastej pogodził się z myślą, że nikomu swojego patentu nie sprzeda. Postanowił porzucić wynajęte za równowartość kwartalnych zarobków stoisko i zagaić blond hostessę z boksu naprzeciw, ale akurat wtedy zjawiła się grupa Japończyków z jakiegoś koncernu górniczego. Wysłuchali prezentacji, obejrzeni animację, pokiwali głowami z udawanym zrozumieniem i upewniwszy się, że projekt Adama nie ma nic wspólnego z górnictwem, podziękowali w nienagannej polszczyźnie, wzięli prospekty i poszli. W międzyczasie stoisko naprzeciw zaczęło się zwiijać. Blond hostessy już nie było.

Gdy parę minut po dwudziestej ostatni zwiedzający opuścili pawilon, wrzucił do torby projektor i resztę prospektów. Wyszedł boczną bramą, rozejrzał się po ulicy. Do odjazdu pociągu została mu godzina. Przysiadł na ławce i wpatrywał się obojętnie w przechodniów. Nagle dostrzegł policjanta i uśmiechnął się triumfalnie, przypominając sobie rozrywkę ze studenckich czasów. Wyjął z wewnętrznej kieszeni paczkę papierosów, zapalił jednego, zaciągnął się głęboko, po czym wydmuchał obłoczek dymu, przybierając przy tym możliwie beztroski wyraz twarzy. Policjant minął go obojętnie. Adam zaklął w duchu; stary sposób na prowokowanie bezsensownych awantur tutaj nie działał: w tym kraju nawet palenie tytoniu było legalne.

Kiedy wyrzucił niedopałek, zatrzymał się przed nim elegancko ubrany człowiek.

– Pan doktor Zimmermann? – spytał. Adam kiwnął głową. Nieznajomy podał rękę. – Moje nazwisko Misiorny. Mój pracodawca chciałby się z panem widzieć.

Wystartowali z małego lądowiska na terenie targów, chyba przeznaczonego dla VIP-ów. Adam pomyślał, że powinien się ucieszyć, ale czuł tylko znużenie. Po całym dniu nie wierzył już, że uda mu się zdobyć kontrakt. Liczył głównie na to, że rozmowa odbędzie się przy kolacji; restauracje w centrum były dla niego za drogie, więc od śniadania nic nie jadł.

Zauważył, że wznieśli się ponad wysokość normalnych lotów komunikacyjnych.

– Dokąd lecimy? – zapytał.

Misiorny wskazał podługowaty kształt lśniący na niebie w promieniach zachodzącego słońca.

– Tam.

Cumowanie do sterowca przebiegło gładko. Misiorny zaprowadził Adama do przedziału pasażerskiego i wskazał otwarte drzwi kabiny, po czym wycofał się bez słowa.

– Prosimy, prosimy! – dobiegł głos ze środka. Adam wszedł.

W pomieszczeniu stało dwóch siwych mężczyzn w wojskowych beretach i cywilnych garniturach z przypiętymi miniaturkami odznaczeń. Weterani, pomyślał Adam. Niedobrze. Sporo się nasłuchiwał o, jak to określały media, „polskiej juncie”.

– Bronisław Kruszona – przedstawił się niższy, lekko otyły. – A to mój przyjaciel, major Zajdler.

– Adam Zimmermann, doktor...

– Doktor fizyki Uniwersytetu Nowojorskiego, wiemy – przerwał Adamowi Zajdler. – Niech pan opowie od razu o swoim wynalazku. W trzech zdaniach, jeśli można. Pełną prezentację ja już widziałem, a Bronka, jak sądzę, nie zainteresuje.

Adam przełknął ślinę. Nie pamiętał majora z targów. Musiał pojawić się przy jego stoisku późnym popołudniem, kiedy nie zwracał już uwagi, do kogo mówi.

– A więc... – zaczął niepewnie – ...mój silnik pozwala rozwinąć prędkość dowolnie bliską prędkości światła.

Spodziewał się jakiegoś efektu, poruszenia. Tymczasem Kruszona stał dalej z serdecznym uśmiechem na wąsatej twarzy, czekając na ciąg dalszy. Zajdler patrzył beznamiętnym wzrokiem. Nie rozumieją, pomyślał Adam. Albo nie rozumieją, albo mają mnie za pomyłęńca.

– Podstawy fizyczne są znane od kilkudziesięciu lat – kontynuował. – Nie oferuję teorii, tylko konkretny projekt implementacji.

Kruszona pokiwał głową.

– To można by z tym twoim silnikiem dolecieć do gwiazd, tak? – upewnił się.

– Owszem, do najbliższych w ciągu kilkunastu lat czasu ziemskiego, dziesięciu – pokładowego.

– To dlaczego nikt tego jeszcze nie zbudował?

Koniec, uświadomił sobie Adam. Teraz grzecznie podziękują i każą spadać. I nawet kolacji nie będzie.

IDEALNY TEKST I TAJNA OPOWIEŚĆ

(Идеальный текст и тайная история)

EDGAR ALAN
(LEONID KUDRIAWCEW)

1.

Opatrzności było obojętne, że stopniowo moja sława obróciła się w pieniądź i że za siłą roboczą występuje u mnie teraz najprawdziwsza, przy czym całkiem niegłupia pielęgniarka. Poruszam się z jej pomocą w fotelu na kółkach. Fotel ów nasuwa mi na myśl uproszczony model karawanu, od spotkania z którym udawało mi się wykręcić przez niemal dwie setki lat. Jest to, bez wątpienia, uzasadnione ważką przyczyną, ale o niej nieco później.

Z boku przypominam teraz nieco egipską mumię. Smuci mnie to trochę, ale wierzcie mi, i w moim wieku można mieć pewne radości.

A propos, wiozą mnie w tym momencie korytarzem kosmoportu, obok pionierów w fioletowych uniformach, mocno przypominających średniowieczne mnisie płaszcze. Możliwe, że tam, na innych planetach, pomagają im przeżyć. Pionierzy lubią trzymać się w kupie. Stoją, rozmawiają, palą papierosy, z których wydobywa się czerwony dym. A z kolei mnisi i handlarze co do zasady chodzą pojedynczo, co można w pełni zrozumieć. Na Marsie czy na Wenus, w drodze z jednej kopuły do drugiej, w razie problemów można liczyć tylko na siebie. To nie służy rozwojowi klanowości. Od czasu do czasu trafiają się wojskowi, ale bardzo rzadko. W tej chwili żadne starcia z aborygenami-obcoplanetarianami nie zdarzają się. Tak w każdym razie twierdzi prasa.

A tak, pielęgniarka... Bo ta, wciąż pchając mój fotel, zapytała właśnie:

– Lęk przed śmiercią... Powiedz, starcze, opanowany przez obrzydliwe myśli, może właśnie on wywarł wpływ na długotrwałość twojego życia?

Gdy to zapisuję, uśmiecham się.

Ach, kobiety... Mają nieomyślne czucie i dopóki w moim ciele tli się choć maleńki, ledwo żarzący się węgielek, pozostały po szalejącym niegdyś ogniu, właściwym prawdziwym mężczyznom, będą się ze mną drażnić. Zupełnie nie chcąc ponownie go rozniecić, nie mam co się łudzić. Tylko im wydaje się to zabawne, taka już ich natura.

Ciekawe, co ta trzpiotka powie, jeśli, złapawszy moment, gdy znajdzie się w pobliżu, położę rękę, przypominającą teraz bardzo małą łapkę, na jej całkiem powabnym biodrze? Nie na długo, rzecz jasna, i tylko w tym celu, żeby zobaczyć reakcję na to działanie. Chociaż, chociaż... kto wie?

Uśmiechnąłem się jeszcze raz, szczerze naśmiewając się z siebie i ze swoich niemożliwych do spełnienia marzeń.

I wtedy doszło do mnie:

– Ej, spytałam cię o coś! I nie ma co udawać, że się zamyśliłeś. Widzę, że się cieszysz, stary nudziarzu. A tak w ogóle to z czego?

PIKSELOWA MASKA

(Pixel Face)

JEFF NOON

Poprosiłem tatę, żeby w prezencie na siódme urodziny ukradł dla mnie rower. Oczywiście, nie byle jakiego grata, ale prawdziwego górala marki Boomerang, model 509. Taki pomalowany w musztardowy kamuflaż, z wszystkimi możliwymi bajerami i dodatkowym wyposażeniem. Czterdzieści siedem japońskich przerzutek, wzmacniana kalifornijska rama, wielkobrytyjskie opony, fraktalowy układ kierowniczy.

– Nigdzie nie mogę tego twojego szajsu znaleźć – mówi.
– Co powiesz na nowy komputer?

Tłumaczę, że mam już dwa, a jeżeli nie dostanę tego roweru, doniosę na niego glinom.

– Może chociaż raz w życiu dałbyś Melvinowi coś, czego chłopak naprawdę chce, ty bezużyteczna cipo – rzuca mamusia.

Lubię swoją mamusię, potrafi kląć jak nikt inny.

– Ty byś się lepiej wzięła za gotowanie – warczy tata na mamę – zanim wszyscy pozdychamy tu z głodu.

Zwraca się do mnie i dodaje.

– Skoro chcesz mieć taki szpanerski rower, to sam sobie, kurwa, ukradnij. Przecież cię uczyłem, nie?

Koniec końców tata mięknie i spełnia mój kaprys. Co nieco pomogła w tym mamusia. Niestety przytargał do domu polakierowanego na liliowo Wombata 207, z ledwie dziewiętnastoma przerzutkami! Równie dobrze mógł mi dokreślić boczne kółka, obciach i tak nie byłby większy.

– No i? Może wypadałoby coś powiedzieć, gnojku? – rzuca ojciec.

– Dzięki, tato – mówię, lecz w duchu myślę sobie, że za kradzież takiego badziewia naprawdę powinien trafić do paki.

– Wszystkiego najlepszego, Melvin – życzy mi mamusia.
– A teraz już leć, bo się spóźnisz do szkoły.

Co? Teraz, kiedy miałem już własne dwa kółka, szkoła mogła co najwyżej iść się walić. Pojechałem więc w stronę starej wytwórni herbatników na Hamlet Road. Bez przerwy padało i fabryka wyglądała na tle nieba wspaniale, zupełnie jak wydrażona trupia czaszka, zamiast oczodołów patrząca na świat tysiącem wybitych okien. Tutaj mój tata miał swoją ostatnią prawdziwą robotę. Produkowali całe tony ciastek – śmietankowe, o smaku burbona i pełnoziarniste. Teraz nie robią już nawet okruszków.

W każdym razie, za budynkiem wytwórni jest takie gruzowisko. Dawniej stał w tym miejscu szpital, ale wyburzyli go i ni cholery już nie zbudowali. Weześniej był też staw, tylko że wysechł i pozostała po nim zwykła dziura.

Nie, nie. Nie zwykła. Kurewsko fajna, ziejąca w ziemi jama! Zajebista!

Cała załoga była już na miejscu. Przez chwilę pojeździli wokół dziury, narobili trochę szumu, a potem zjechali wariacko w na dno dziury, normalnie jak w grze komputerowej.

Przez jakiś czas pokręciłem się nad krawędzią, lecz wreszcie pomyślałem sobie że to jedna z tych akcji kiedy trzeba działać teraz albo nigdy i wtedy ziuuu! Włączyć dopalacze! Sprawdzić koordynaty! Przejść na sterowanie ręczne! Pędzę niczym sam Xterminator 7 występujący gościnnie z bohaterami Whizz & Chips w domu Krazy Mak Robokata. Niżej i niżej i niżej! I przez cały czas wrzeszczę na cały regulator jakieś głupoty, zupełnie nie pamiętam co takiego.

Kurwa, rany, jakbym leciał! Tak, to musi być dokładnie takie uczucie!

Cholera, wszyscy członkowie gangu Hang 5¹ pomyśleli, że to nalot gliniarni! Rozbiegają się jak spłoszone kurczaki, ale po chwili dociera do nich, że to tylko ja. Wkurzają się, a Dazzle i Spike zaczynają się ze mnie nabijać.

– Ale masz ciotowaty rower! – rzuca Dazzle. – Co to za szajs? Wombat 205?

– 207 – odpieram, próbując ratować resztki godności.

– No, w takich wózkach to niemowlaki jeżdżą! – stwierdza Spike, na co Zapałka zanosi się rechotem i wtóruje mu, trąkocząc jak najęty.

Zapałka to prawdziwy wariat. A poza rechotaniem i trajkotaniem nie umie w zasadzie nic więcej.

Zaraz po nim wybucha śmiechem cały gang, z wyjątkiem Flecika. Flecik jest dziewczyną, w dodatku dziewczyną Dazza, więc trzyma się z tyłu i milczy. Tyle że nawet ona ma rower lepszy od mojego, dlatego moje zażenowanie sięga niebotycznego poziomu.

– Czego tu szukasz? – pyta Dazzle.

– Pewnie guza – wtrąca Spike, kołysząc w dłoni młotkiem ojca.

– Też chcę być w Hang 5, Dazz – tłumaczę. – Chcę z wami kraść. .

– Ciekawostka, czy ta twoja spacerówka w ogóle normalnie jeździ! – prychna Spike, robiąc głupie miny.

Dazzle i Spike mieszkają na tej samej ulicy co ja – King Lear Walk – na osiedlu Szekspira, pięć mil pod Namcheste-rem. Nasza okolica to w zasadzie slumsy. Wbrew szumnej nazwie nie mieszka tam ani jeden król. Mamy tu, jedną lub dwie kopalniane hałdy, kilka brudnych wróbli i pojawiającego się od czasu do czasu, wyliniałego kosa. Z kolei wszystkie ulice zostały nazwane tytułami opowiadań tego całego Williama Szekspira. Powiedział mi o tym Dazzle, chociaż on Szekspira nigdy w życiu nie spotkał ani nic takiego. Dazzle w ogóle jest dla mnie dość miły, o ile akurat nie przebywa w towarzystwie reszty załogi, a ja od zawsze chciałem do jego gangu przystać.

– Jesteś, kurwa, za mały – mówi do mnie.

1 hang 5/hang five – nazwa jednej z akrobacji rowerowych

ROK SZCZURA

(The Year of the Rat)

CHEN QUIFAN

Znów się ściemnia. Siedzimy w tej dziurze od dwóch dni, a wciąż nie znaleźliśmy nawet szczurzego włosa.

Moje skarpetki są niczym tłuste szmaty. Tak bardzo mnie to wkurza, że mógłbym komuś przywalić. Mokre liście uderzają mnie w twarz jak otwarte dłonie. Boli.

Chciałbym zwrócić Strąkowi znajdujący się w moim plecaku podręcznik do biologii i powiedzieć: „Ta durna książka ma 872 strony.” Chciałbym też oddać mu okulary, choć nie są ciężkie, wcale a wcale.

Strąk nie żyje.

Kapral powiedział, że firma ubezpieczeniowa wypłaci coś jego rodzicom. Nie mówił ile.

Rodzice Strąka pewnie będą chcieli jakąś pamiątkę. Wyjąłem mu więc z kieszeni okulary, a z nieprzemakalnego plecaka tę cholerną książkę. Może w ten sposób będą pamiętać, że w przeciwieństwie do nas wszystkich ich syn był dobrym uczniem.

Prawdziwe imię Strąka to Meng Xian. Wszyscy nazywaliśmy go „Strąk”, bo po pierwsze był niski i chudy jak strąk, a po drugie zawsze żartował, że ten zakonnik, co eksperymentował z grochem, Gregor „Meng-De-Er” Mendel, był jego przodkiem.

Tak to się podobno wydarzyło: kiedy nasz pluton maszerował po szczycie tamy nad opuszczonym zbiornikiem, Strąk zauważył rzadką roślinę wyrastającą ze szczeliny w zabloconym betonie na krawędzi tamy. Wyszedł z szyku, aby ją zerwać.

Może to przez jego kiepski wzrok albo ta ciężka książka sprawiła, że stracił równowagę. Nie ważne. Ostatnią rzeczą, jaką wszyscy zobaczyli, to Strąk wyglądający jak prawdziwy strąk: przez jakieś sto metrów toczył się i odbijał od zakrzywionego zbocza tamy, po czym jego ciało nagle zamarło, nabite na ostrą gałąź wystającą z wody.

Kapral kazał nam zabrać ciało i zawinąć je w worek na zwłoki. Jego usta jeszcze przez trochę się ruszały, by po chwili przestać. Wiedziałem, co chciał powiedzieć, zanim się powstrzymał, wszyscy słyszeliśmy to wystarczająco często. Właściwie to chciałem, żeby to powiedział.

„Jesteście kretynami, studenciaki. Nawet nie wiecie, jak utrzymać się przy życiu.”

Ma rację.

Ktoś puka mnie w ramię. To Czarne Działo. Uśmiecha się do mnie przepraszająco.

– Czas coś zjeść.

Dziwi mnie, jaki jest przyjazny. Może to dlatego, że siedł koło Strąka, gdy ten umarł. A teraz żałuje, że nie złapał go na czas.

Siedzę przy ognisku, aby wysuszyć skarpetki. Ryż smakuje jak pomyje, co miesza się ze smrodem mokrych skarpet pieczących się nad ogniem.

Cholera. Naprawdę płacze.

Pierwszy raz rozmawiałem ze Strąkiem pod koniec zeszłego roku na uniwersyteckim spotkaniu mobilizacyjnym. Jaskrawoczerwony sztandar wisiał na przedzie audytorium. „Honorem jest kochać

swój kraj i wspierać jego armię; chwalebny jest chronić ludzi i zabijać szczury”. Niekończący się sznur zarządców szkoły, którzy po kolei stawali na podium i wygłaszali przemówienia.

Usiadłem koło Strąka przez przypadek. Kończyłem licencjat z literatury chińskiej, a on magisterkę na wydziale biologii. Nic nas nie łączyło poza faktem, że po zakończeniu studiów nie czekała na nas praca. Nasze akta musiały pozostać w szkole, zaś my siedzieliśmy w niej jeszcze przez rok, a może i dłużej.

Ja na przykład, aby dłużej zostać w szkole, umyślnie oblałem egzamin z Klasycznego Chińskiego. Nie mogłem znieść myśli o szukaniu pracy, wynajmowaniu mieszkania, wychodzeniu do pracy na dziewiątą i marzeniu o godzinie piątej, bawieniu się w biurowe gierki itd., itp. Szkoła była przyjemniejsza: mogłem za darmo ściągać muzykę i filmy, stolówka była tania (dziesięć juanów zapewniało pełen brzuch); codziennie spałem do południa, a potem siedłem grać w kosza. Do tego wokół roilo się od pięknych dziewczyn – oczywiście mogłem jedynie patrzeć, nie dotykać.

Szczerze mówiąc, patrząc na stan rynku pracy i mój brak przydatnych umiejętności, pozostanie w szkole nie było moim wyborem. Nie zamierzałem jednak przyznać się do tego rodzicom.

Natomiast Strąk z powodu wojny handlowej z Sojuszem Zachodnim nie mógł dostać wizy. Student biologii, który nie mógł opuścić kraju, nie miał perspektyw zawodowych, szczególnie kiedy lepiej szło mu czytanie książek niż kombinowanie.

Nie miałem zamiaru wstępować do Sił Kontroli Gryzoni. Podczas gdy propaganda na scenie trwała w najlepsze, wyszeptalem pod nosem:

– A czemu nie wysłać armii?

Strąk odwrócił się do mnie i zaczął wykład.

– Nie wiesz, że sytuacja międzynarodowa jest bardzo napięta? Zadaniem armii jest ochrona granic przed wrogimi krajami, a nie walka ze szczurami.

Kto tak gada? Postanowiłem go trochę podpuścić.

– To może wysłać lokalnych chłopów?

– Nie wiesz, że z dostawami zboża jest ciężko? Zadaniem chłopów jest uprawiać rolę, a nie walczyć ze szczurami.

– To może trutka? Jest tania i szybka.

– To nie są zwyczajne szczury, ale Neoszczury™. Zwykle trutki są bezużyteczne.

– No to zróbmy broń genetyczną, która w ciągu kilku pokoleń wytępi je wszystkie.

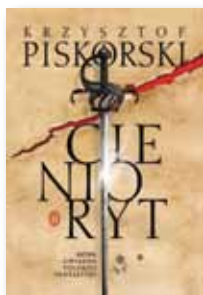
– Nie wiesz, że tego typu broń jest bardzo droga? Jej zadaniem jest odstraszać wrogie państwa, a nie zwalczać szczury.

Westchnąłem. Ten gość był jak menu głosowe w telefonie, ograniczone do kilku zwrotów używanych w kółko. Podpuszczanie go nie było zabawne.

– Czyli uważasz, że to studenci powinni walczyć ze szczurami? – spytałem z uśmiechem.

Strąk się zakrztusił i poczerwieniał na twarzy. Przez chwilę nie mógł odpowiedzieć. Potem przeszedł do banałów w stylu: „los

WYDAWNICTWO LITERACKIE „CIENIORYT”



JAKĄ POWIEŚCIĄ ZADEBIUTOWAŁ
KRZYSZTOF PISKORSKI?

W portowym mieście południa, Serivie, każdy cień jest oknem do groźnej i niezbadanej ciem-przestrzeni, w której tunele ryją adepci tajemnych sztuk. Sześciu grandów walczy o wpływy trucizną, zdradą i stałą, małoletni król z trudem trzyma się przy władzy, a inkwizycja rośnie w siłę. Ale to wszystko sprawy, które trudno obserwować z okna małej izby przy ulicy Alaminho, gdzie mieszka Arahon Caranza Martinez Y Grenata Y Barratora, doświadczony nauczyciel szermierki.

Wśród czytelników, którzy do końca listopada nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Literackie.

INSIGNIS „ZA HORYZONT”

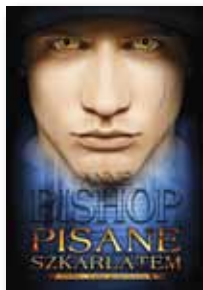


W KTÓRYM ROKU ANDRIEJ DIAKOW
NAPISAŁ PIERWSZY TEKST OSADZONY
W UNIWERSUM METRO 2033?

„Za horyzont” – postapoapokaliptyczna powieść Andrieja Diakowa napisana w ramach międzynarodowego projektu Dmitrija Glukhovskiego Uniwersum Metro 2033. Jest to ostatnia część trylogii zapoczątkowanej przez powieść „Do światła”, która prowadzi do finału przygód Gleba i Tarana. Imperium wegan próbuje opanować całe petersburskie metro. Jednocześnie Taran wpada na ślad projektu badawczego, który daje nadzieję na oczyszczenie powierzchni ziemi ze śmiertelnej radiacji. Trop prowadzi do niemal mitycznego miejsca, jakim jest dalekowschodni Władywostok.

Wśród czytelników, którzy do końca listopada nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Insignis.

INITIUM „PIŚANE SZKARŁATEM”



JAKI CYKL ANNE BISHOP ZOSTAŁ
JAKO PIERWSZY WYDANY W POLSCE?

Meg Corbyn jest jasnovidzącą szczególnego rodzaju – widzi przyszłość, jeśli rozetnie sobie skórę i pojawi się krew. Ten dar jest dla niej jednak przekleństwem, gdyż znajduje się w mocy Kontrolera, człowieka, który pragnie mieć stały dostęp do wizji Meg. Postanawia więc uciec, a jedynym bezpiecznym dla niej miejscem okazuje się Dziedzinioc w Lakeside – dzielnica handlowa opanowana przez Innych.

Wśród czytelników, którzy do końca listopada nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Initium.

EGMONT „STRYCH TESLI”



W JAKIM FILMIE ROLĘ NIKOLA TESLI
GRAŁ DAVID BOWIE?

Czternastoletni Nick wraz z ojcem i bratem przeprowadza się do starego, wiktoriańskiego domu. Po niefortunnym wypadku z tosterem cała trójka postanawia pozbyć się zalegających na strychu gratów. Na wyprzedzą przybywają niespodziewane tłumy sąsiadów. Tego samego dnia Nicka odwiedzają podejrzani mężczyźni w garniturach. To daje początek serii dziwnych wydarzeń.

Wśród czytelników, którzy do końca listopada nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Egmont.

ROZWIĄZANIA KONKURSÓW Z NUMERU 09/2013 „NF”

Wydawnictwo Dreams „Wszczęświaty”

Serial, w którym grupa bohaterów wędruje po równoległych wszechświatach, to „Sliders”.

Grzegorz Stasiak - Łódź
Tomasz Przybył - Ruda Maleniecka
Gabriela Palicka - Katowice
Aleksander Kowarz - Szczecznik
Mateusz Łukaszewski - Lubicz
Szymon Rębacz - Swarzędz
Aleksandra Janek - Warszawa
Jacek Zyrek - Bielsko-Biała
Anna Czajkowska - Rytro
Łukasz Stolorz - Zabrze

Wydawnictwo Nasza Księgarnia „Ogrze, ogrze”

Księżu Ighthonowi służył mały ogr imieniem Toadie.

Adam Nakielny - Wrocław
Weronika Pojda - Pszczyna
Marcin Klak - Kraków
Magdalena Kapkowska - Dąbrowa Górnicza
Tomasz Kapela - Szczecin
Zofia Kameduła - Kraków
Jakub Krzemiński - Warszawa
Agnieszka Dąbrowska - Legionowo
Marcelina Poznańska - Błędzew
Leszek Sikora - Kąty Wrocławskie

Wydawnictwo Otwarte „5 Pala”

Tytuł serialu odnosi się do przepowiedni Nostradamusa.

Grażyna Błażejowska - Legnica
Daniel Dudek - Brzeg Dolny
Bartłomiej Zatajski - Wrocław
Wojciech Żurański - Zbiczno
Piotr Jakubowski - Olsztyn
Marcin Guziak - Szczecin
Jolanta Fortuna - Legnica
Paweł Dobroczek - Warszawa
Magda Czarnocka - Warszawa
Daniel Kozłowski - Kazimierz Biskupi

Wydawnictwo Galeria Książki „Dziedzic czarodziejów”

Inny wydany w Polsce cykl powieści fantasy Cindy Williams Chimy nosił tytuł „Siedem królestw”.

Weronika Klaus - Puck
Olga Nogas - Bedzin
Krzysztof Kukula - Komańcza
Sylvia Dudzicz - Dąbrowa Górnicza
Klaudiusz Marciniak - Zielona Góra
Dominik Marcinkowski - Luban
Michał Petrykowski - Dąbrowa Górnicza
Tomasz Michalski - Tychy
Anna Cyran - Myszków
Ariana Salach - Polajewo

Wydawnictwo Phalanx Games „Wiedźmy”

Akcja pierwszej gry w „Świecie Dysku” wydanej przez Phalanx Games Polska toczy się w Ankh-Morpork.

Adrianna Szafran - Lublin
Katarzyna Jagiello - Chróścina
Paweł Celmer - Ostrów Wielkopolski
Tomasz Duda - Toruń
Jan Wesoly - Cieszyn

PROMOCJA PRENUMERATY

„Ziemiomorze” Ursuli K. Le Guin to kultowa seria fantasy
po raz pierwszy w jednym tomie!

Tylko od 28 października 2013 roku do 27 listopada 2013 roku
przy zamówieniu prenumeraty „Nowej Fantastyki”
możesz otrzymać „Ziemiomorze”

z 40% rabatem*



WYSTARCZY POLICZYĆ, CO SIĘ NAJBARDZIEJ OPŁACA:

Zamów prenumeratę
„Nowej Fantastyki”
i „Fantastyki Wydanie Specjalne”

Otrzymasz:

„Ziemiomorze” = 69,90 zł
12 numerów „NF” = 119,88 zł
4 numery „FWS” = 39,96
W sumie = 229,74 zł

za 155* zł

OSZCZĘDZASZ PONAD 74 zł!

Zamów prenumeratę
„Nowej Fantastyki”

Otrzymasz:

„Ziemiomorze” = 69,90 zł
12 numerów „NF” = 119,88 zł
W sumie = 189,78 zł

za 131* zł

OSZCZĘDZASZ PONAD 58 zł!

* koszt prenumeraty uwzględnia książkę „Ziemiomorze” z rabatem 39,91% oraz koszt przesyłki w wysokości 5 zł



PRENUMERATA	„NF”	„FWS”	„NF”+„FWS”
ROCZNA	84,00	32,00	108,00
PROMOCJA	131,00	-	155,00

Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
76 1140 1977 0000 2542 6100 1006

PYTANIA DOTYCZĄCE PRENUMERATY:

- TELEFONICZNIE: (w godz. 8.00–16.00): 22 27 81 727
- LISTOWNIE POD ADRESEM: Prószyński Media Sp. z o.o.,
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
- LUB NA ADRES E-MAILOWY: prenumerata@proszynskimedia.pl

ZASADY PRENUMERATY:

- prenumeratę należy zamawiać z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem od pierwszego zamawianego numeru na okres 12 miesięcy
- reklamacje należy zgłaszać w ciągu dwóch miesięcy
- koszty manipulacyjne związane z dokonaniem wpłaty w banku lub na poczcie ponosi zamawiający.
- książka będzie wysyłana z najbliższą wysyłką prenumeraty.

Upewniamy się, że dokonując wpłaty, wyrażacie Państwo zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych Prószyński Media Sp. z o.o. – wydawcy „Nowej Fantastyki”, z siedzibą w Warszawie, ul. Rzymowskiego 28, oraz na korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych i promocyjnych. Prószyński Media Sp. z o.o. może udostępnić te dane innym podmiotom w celach dotyczących promocji produktów tych podmiotów. Podanie przez Państwa danych jest dobrowolne i przysługuje Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz ich poprawiania. Prószyński Media Sp. z o.o. zapewnia ochronę danych zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (tekst jednolity Dz.U. Nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

Fantastyka

ADRES REDAKCJI:

ul. Rzymowskiego 28
02-697 Warszawa

Telefon 695 858 802
Faks 22 27 81 775

E-MAIL:

nowofantastyka@fantastyka.pl

WWW.FANTASTYKA.PL

Wydaje Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28,
02-697 Warszawa

Prezes zarządu:
Maciej Makowski

Dział Promocji i Reklamy:
Artur Kaczorek, tel. 22 27 81 717
arturkaczorek@proszynskimedia.pl

Druk i oprawa:
ORTIS Sp. z o.o.,
86-050 Solec Kujawski, ul. Brukselska 8

Kolportaż:

Firma 2M Magdalena i Marek Szwed
ul. Poznańska 484, 05-850 Koprk
tel (22) 245-45-52

REDAKCJA:

Jerzy Rzymowski
redaktor naczelny/dział publicystyki
jerzyrzymowski@fantastyka.pl

Maciej Parowski
ojciec redaktor
maciejparowski@fantastyka.pl

Michał Cetnarowski

Dział Literatury Polskiej
michalacetnarowski@fantastyka.pl

Marcin Zwierchowski
Dział Literatury Obcej
marcinzwierchowski@fantastyka.pl

Irina Pozniak
Dział Graficzny, tel. 22 27 81 734
irinapozniak@proszynskimedia.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych,
w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo
do dokonywania zmian i skrótów. Za treść reklam
nie odpowiada.

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Krystyna de Binzer, Wojciech Chmielarz,
Paweł Deptuch, Arkadiusz Grzegorzak,
Marek Grzywacz Agnieszka Haska, Andrzej
Kaczmarczyk, Rafał Kosik, Joanna Kułakowska,
Bartłomiej Łopatka, Waldemar Miąskiewicz,
Rafał Śliwiak, Łukasz Orbitowski, Bartłomiej
Paszyk, Przemysław Pieniążek, Piotr Pieńkosz,
Jerzy Stachowicz, Michael J. Sullivan, Peter
Watts, Jakub Winiarski, Tymoteusz Wronka.

Pierwszym zarządzeniem nowego naczelnego było wyznaczenie w redakcji
Gołych Czwartków. Teraz musimy ubierać się przez resztę tygodnia.